

## UWAGI NA MARGINESIE WYSTAWY „POLACY W RUMUNII - 60 ROCZNICA”

Kolejna 60 rocznica wybuchu wojny obok refleksji, które zawsze jej towarzyszyły, towarzyszą i - mamy nadzieję - będą towarzyszyć, nakazuje przywołać jeszcze jeden epizod nie dość często przypominany i w związku z tym prawie nieobecny w szerszej świadomości Polaków. Mowa tu o pobycie w Rumunii uciekinierów polskich na przełomie 1939 i 1940 roku. Mało kto w Polsce zdaje sobie dziś sprawę, jak ogromny był to exodus, jak wielkie problemy stworzył Rumunom, od najprostszych czysto technicznych: zakwaterować, wyżywić ponad ćwierć miliona ludzi, którzy pojawili się w ich państwie nagle z dnia na dzień, aż do znacznie bardziej skomplikowanych politycznych: dotrzymać sojuszniczych zobowiązań wobec Polski i nie ściągnąć na siebie gniewu dwu potężnych mocarstw, które właśnie wtedy przez krótki okres, połączone gangsterskim porozumieniem, działały wyjątkowo solidarnie i skutecznie. Z tego bardzo trudnego zadania Rumuni wywiązali się najlepiej jak tylko mogli: w historii Polski takich momentów, gdy po kolejnych klęskach Polacy doświadczali solidarności i współczucia innych narodów nie ma znowu tak wiele, tym bardziej epizod rumuński zasługuje na przypomnienie i życzliwą, serdeczną o nim pamięć. Nie wolno też zapomnieć, że Rumuni są jednym z nielicznych narodów w Europie środkowej, z którymi w toku dziejów łączyły Polskę stosunki na ogół poprawne, niekiedy życzliwe, rzadko wrogie. W okresie dwudziestolecia międzywojennego Rumunia była jedynym sąsiadem Polski, z którym miała przyjacielskie stosunki. Wizytom króla Rumunii w Polsce i Józefa Piłsudskiego w Rumunii nadano wyjątkową oprawę protokolarną czyniąc z nich wydarzenia o randze nadzwyczajnej. To prawda, że pod presją dyplomacji niemieckiej Rumunii musieli internować żołnierzy polskich. Było to zgodne z V Konwencją Haską z 1907 roku. Zostali oni rozmieszczeni w 34 obozach i w zależności od rangi dostawali żywność. Dla wielu z nich był to zresztą krótki epizod. Większość z nich, korzystając z życzliwej neutralności i celowej nieuwagi gospodarzy uciekała na Zachód. To przecież z rumuńskich uciekinierów gen. Władysław Sikorski odbudował Armię Polską we Francji, to oni wejdą w skład słynnych dywizjonów lotniczych, które tak bardzo odznaczają się w bitwie o Anglię. Ślady tego odnaleźć można w popularnych książkach wspomnieniowych i powieści Melchiora Wańkowicza *Droga do Urzędu*. O życzliwości, jakiej doświadczali Polacy w Rumunii pisali również Bogdan Treter, Małgorzata Willaume, prof. T. Dubicki i inni. Przytoczmy - tytułem przykładu - chociaż jedno takie świadectwo. Píše Władysław Pobóg-Malinowski, znakomity historyk przez długi czas był jedyną przeciwwagą dla kłamliwej, oficjalnej historiografii:

*Nie wiem, czy matka mogłaby okazać nam więcej serca i ciepła. Czekwała nas kąpiel, czysta pościel, obfita kolacja, a w pokoju przy łóżku kosz owoców, czekolady, słodyczy.*

Pobyt Polaków w Rumunii w 1939 zachowali życzliwie w swej pamięci również Rumuni. Oto fragment wspomnień Ambasadora Rumunii w Polsce, autora licznych książek o Polsce, Iona Grigorescu:

*Ponieważ z radia i prasy dobrze wiedzieliśmy, co się dzieje w Polsce, czekaliśmy z wielką ciekawością; dzieci były wystrojone, wszyscy chcieli przyjmować uchodźców z Polski po tragedii wrześniowej. Nie przyjechali też nazajutrz. Dopiero trzeciego lub czwartego dnia pojawił się jakiś mały samochód. Był zepsuty, wszystkie dzieci*

*z naszej ulicy pchały go. Polacy! Byłem bardzo zdziwiony, bo na tej ulicy samochody pojawiały się bardzo rzadko, ulica była zamknięta. Dziwiłem się dokąd ci Polacy jadą. Może do Europy? Jaka Europa, tam było jeszcze kilka domów, a potem już nic, tam kończyła się Europa. Zatrzymaliśmy samochód i z tego samochodu wyszło siedem dusz i jeszcze bagaże! Trójka dzieci i czterech dorosłych i zostali z nami. Sąsiadem mego ojca był Czech, dzięki czemu ojciec mógł się z nimi porozumieć. Ojciec trzymał beczkę wina - 200 litrów. Dopóki ta beczka nie była sucha, samochód nie był remontowany. Trwało to około dwa tygodnie. Wszyscy byliśmy bardzo szczęśliwi.*

Tym bardziej godny ubolewania staje się fakt, że gościnność rumuńska tak szybko została w Polsce zapomniana. Stało się to wbrew gólotnym deklaracjom zynionym niejako „na gorąco” jeszcze w 1939 roku. Oto co pisał wychodzący w Czerniowcach „Kurier Polski” w artykule pod wielce znaczącym tytułem *Nie zapomnimy*.

*Gdziekolwiek będziemy, w złej czy dobrej doli, nigdy nie zapomnimy serdecznej gościnności wielkiego narodu rumuńskiego, jaka otoczono nas w pierwszych chwilach emigracyjnego życia.*

Oczywiście, owo zapomnienie do jakiegoś stopnia jest wytłumaczalne. Dramatyzm i tragizm wydarzeń, jakie miały miejsce w ciągu kilku następnych lat w sposób niejako naturalny spychały w polskiej pamięci epizod rumuński na dalszy plan. Również w czasach powojennych oficjalna propaganda niechętnie do tego wracała. Wszystko przesłonił eksploatowany wówczas ponad miarę stereotyp zaleszczyckiej szosy.

Myślę, że dziś jest stosowny moment, by do tych wątków naszych wspólnych dziejów powrócić, a w opinii tej dodatkowo utwierdził mnie papież Jan Paweł II, gdy podczas swej wizyty apostolskiej w Rumunii w 1999 roku uznał za stosowne, by podziękować Rumunom za życzliwość i gościnę okazaną Polakom w najtrudniejszym momencie ich dziejów:

*Pragnę na koniec wspomnieć o gościnności, jaką Rumunia wielkodusznie okazała moim rodakom oraz polskiemu rządowi w czasie II wojny światowej.*

Takie właśnie intencje towarzyszyły mi, gdy organizowałam w Bibliotece Uniwersyteckiej wystawę „Polacy w Rumunii w 1939”. Zgromadzone eksponaty ilustrowały życie codzienne ludności cywilnej, żołnierzy i oficerów Wojska Polskiego przebywających w Rumunii w okresie 1939-40. Udało się zaprezentować około 80 zdjęć oraz wiele innych dokumentów: fragmenty korespondencji, świadectwa ukończenia szkół przez polskie dzieci, modlitewniki, piosenki, wiersze obozowe, wspomnienia. Szczególnie cenne były eksponaty prezentujące warsztaty teatralne i artystyczne z miejscowości Comișani i Târgu Mures. Większość materiałów pochodziła z ośrodka „Karta” w Warszawie, część książek wypożyczono z Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu.

Satysfakcję i radość sprawiły mi liczne dowody życzliwości i zainteresowania, z jakimi się spotkałam w trakcie organizowania tej wystawy. Godne odnotowania wydają mi się również niektóre wpisy do Księgi pamiątkowej:

*Serdecznie dziękuje za pokaz tej wystawy Przypomina mi ona czasy młodości spędzone w przyjaznej dla Polaków Rumunii (Helena Żuk-Jankowska).*

*To wspaniale, że są narody, ludzie, władze lokalne, które potrafią kultywować pamięć o przyjazni narodów i zachować tyle wartości – bo szacunek dla zmarłych nie tylko bliskich ale i przyjaznych narodów jest wielkim odruchem i objawem wielkiej kultury (Marek Trębaczkiwicz-Sobczyński).*

Na koniec - jeśli wolno mi wyznać swoje całkiem prywatne ambicje i życzenia - to chciałabym, aby współcześni Polacy myśląc o Rumunii i Rumunach pamiętali o słowach, które wypowiedział mój wielki rodak Mircea Eliade - myśliciel, który przecież i w Polsce cieszy się wielkim uznaniem:

*Życie, na które czyhało tyle niebezpieczeństw, jak i dramatyczna historia musiały pozostawić w duszy narodu rumuńskiego głębokie i szczególne ślady. Albowiem istnieje ogromna różnica pomiędzy narodem, który wiele wycierpiał, a przy tym nigdy nie utracił nadziei, a jakimkolwiek innym, który tylko czasami doświadczał nieszczęść. Dominującymi cechami duszy rumuńskiej są: dobroć, tolerancja i gościnność. Ten, kto tak wiele wycierpiał z powodu nietolerancji i okrucieństwa ze strony innych, sam broni się i jednocześnie oczyszcza kultywując wartości przeciwne... Ludzie, którzy przez wieki zmuszeni byli do błądzenia po lasach, patrzenia na swe zniszczone domy i pola rozumieją najlepiej, co znaczy gościnność. Nie można zrozumieć ani rumuńskiej duszy ani historii narodu rumuńskiego bez poznania jego chrześcijaństwa.*